

Co czuje kobieta, gdy dowiaduje się, że zostanie matką? Cieszy się z daru, danego jej przez Boga czy może przeklina ten dzień... dzień „wpadki”? Kim jest wtedy dla niej to dziecko, wprawdzie nienarodzone, ale żyjące już w jej ciele?

To była chwila nieuwagi. Oboje w przypływie wielkiej namiętności zapomnieli o tym, co robią. Romantyczna kolacja, świece, muzyka nadająca klimat całej sytuacji, zrobiły swoje. Nie trzeba było długo czekać na moment, w którym zbliżyli się do siebie na tyle blisko, by móc poczuć ciepło własnych ciał.

- Jego ręka delikatnie przesuwiała się po mojej smukłej tali – wspomina Beata. – Po czym powoli kierowała się w stronę pośladków. Jego dotyk – mówi, okrywając się ramionami wokół własnego ciała – był jak... Tego nie da się opisać. To trzeba poczuć na własnej skórze.

Jego usta, „pełne i czerwone”, lgnęły do niej, niczym ćma do ognia. Ten pocałunek „...zdawał się być naszym pierwszym, był taki niewinny, subtelny i... namiętny...” nie zaspokoił jednak pokusy, która z czasem przerodziła się w silny głód. Zwykły pocałunek nie był w stanie go przerwać. Zdecydowali się na:

- ... bliższe zbliżenie – Masło maślane.

To był ich pierwszy raz. Oboje mieli po dwadzieścia lat, jednak nie wiedzieli, jak mają się zachować.

- Po naszych ciałach – wtrącił Tomek, patrząc się z lekkim uśmiechem na Beatę – przeszły dreszcze. Czulem, jak po jej ciele przechodzą ciarki. Zapytałem...

- „Zimno ci?” – przerwała Beata, zerkając kątem oka na Tomka. – Skinęłam głową. Wtedy Tomek objął mnie rękoma, mocno mnie przytulając.

Ich umysły nie miały kontroli nad ciałami. Po głowie krążyła im tylko chęć spróbowania własnych ciał. Nie potrafili się opanować.

- Pamiętam – mówił dalej Tomek – że miałem wielki problem z rozpięciem swojej koszuli (śmiech). Nie chcąc się dłużej z nią bawić, zerwałem ją i rzuciłem na ziemię.

Byli już tylko oni. Nic ich nie dzieliło. Żadna bariera. Ciało w ciało...

To był ten dzień, w którym Beata wraz z Tomkiem połączyli się w jedną całość, dzień, w którym wynikiem ich miłości było dziecko.

- Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży – tłumaczy Beata. – byłam w szoku. Właśnie rozpoczęłam studia, kiedy na moje barki spadła taka odpowiedzialność... Wychować dziecko.

- Byłaś na siebie zła?

- Oboje byliśmy – odpowiedział Tomek. – Nie mieliśmy pieniędzy na to, by dać naszemu dziecku szansę normalnego życia. Nadal byliśmy na utrzymaniu rodziców.

- A jak oni zareagowali?

- Moi byli bardzo szczęśliwi. Od razu, gdy się dowiedzieli, chcieli wiedzieć czy to chłopiec, czy dziewczynka – mówi kobieta.

- Moi nie przyjęli tego z takim optymizmem. Zarzucili mi brak odpowiedzialności, szczeniackie zachowanie. Nie potrafili pojąć jak młodzi ludzie, bez pracy, kompletnego wykształcenia, ślubu, podjęli się zostać rodzicami. A my przecież tego nie planowaliśmy.

- Chcesz powiedzieć...

- Tak – przerwał mi Tomasz. - To była wpadka.

- Choć... - zawahała się Beata. – Już wtedy wiedziałam, że i tak będę kochać swoje dziecko – powiedziała ze łzami w oczach.

Beata w trakcie ciąży, jak większość kobiet, miała przeróżne zachcianki. Jak sama mówiła, „Teraz nigdy nie zjadłabym tego co w czasie ciąży.”. Ale oprócz tego nachodziły ją również humorki, których Tom nie potrafił zaakceptować.

Mijały kolejne tygodnie.

- Byłam już w połowie szóstego miesiąca. Bardzo się denerwowałam, bo jeszcze ani razu nie poczułam ruchów dziecka. Lekarz tłumaczył mi, że czasami zdarza się, że się tego nie czuje, jednak ja ciągle się czegoś obawiałam. Nie zrobiłam jednak badań, żadnego USG. Wiem, to był błąd. Bałam się usłyszeć prawdy, przed którą tak uciekałam... że moje dziecko może urodzić się chore (płacz).

Tomek po długich poszukiwaniach znalazł pracę. W rodzinie uważany był za złotą rączkę, dlatego też postanowił zatrudnić się w firmie budowlanej.

- Od zawsze interesowałem się budową wieżowców i innych wielkich budowli. Ale ja zaczynałem swoją „karierę” od niewielkich rzeczy.

Choć nie zarabiał, na początku, zbyt dużo pieniędzy, cieszył się, że nie jest już bezrobotny. Jego rodzice byli z niego dumni. W końcu zapewnił swojej rodzinie jakiś byt.

Trzydziesty drugi tydzień.

- Wieczorem dostałam strasznych bólów brzucha. Nie mogłam się ruszyć, bo ból się nasilał. Bałam się, że dzieje się coś z dzieckiem.

Tomek natychmiast wezwał pogotowie, które przyjechało dopiero po niecałej godzinie. W trakcie tego czasu Beata poczuła mokro między nogami.

- Odeszły mi wody!

To była właśnie chwila, kiedy miała już rodzić. Choć się powstrzymywała, zaciskała rękami poduszkę, przygryzała język, ból był nie do zniesienia.

- Myślałam, że umrę. A dziecko razem ze mną. Pogotowie nadal się nie pojawiało. Chcieliśmy pojechać do szpitala taksówką, ale po pierwsze wiedziałam, że nie dojdę do samochodu, a po drugie w każdej chwili mogła przyjechać karetka.

Tomka ogarnęła panika. Nie wiedział, co ma robić, by jakoś pomóc Beacie. Siedział przy niej i trzymał ją za rękę.

- Ja tylko krzyczałam, żeby mnie nie zostawiał.

Usłyszeli sygnał pogotowia.

- Wtedy poculiśmy w sobie to ziarenko nadziei – mówi mężczyzna.

Kobieta natychmiast została przewieziona do szpitala. Lekarze stwierdzili, że musi tam trafić jak najszybciej. Była już w trakcie rodzenia!

- Powiedzieli nam – mówi Beata, płacząc – że widać już główkę. Zakazali przeć. Ostrzegli, że gdy urodzę w ambulansie, moje dziecko może umrzeć.

Beata słysząc to załamała się całkowicie. Była przerażona. Choć skurcze, z każdą kolejną chwilą, były coraz to silniejsze, intensywniejsze, lekarze nie dali jej żadnego znieczulenia. Usprawiedliwiali się tym,

że może to zaszkodzić dziecku.

- Ja wiedziałam – mówi Beata, zaciągając nosem – że oni wcale nie interesują się ani losem moim, ani mojego dziecka.

W momencie, gdy dojechali do szpitala, Beata natychmiast została zabrana na porodówkę. Dopiero wtedy zobaczyła, że jej ubranie jest całe we krwi.

- Wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy. Cały czas myślałam o moim dziecku, żeby tylko wszystko skończyło się dobrze.

Była godzina 23:17, dnia 25 kwietnia. O tej porze kobieta zaczęła rodzić.

- Poród był naprawdę bardzo ciężki. Nie miałam znieczulenia, choć błagałam! Ból wydawał mi się dziesięć razy silniejszy niż na początku – mówi Beata, ocierając łzy. – Gdy wszystko było już po... nie pokazali mi mojego dziecka...

- Nie wiedzieliśmy nawet jaka jest jego płeć – wtrącił Tomek, obejmując tym samym żonę. – Po prostu je gdzieś zabrali!

Beata została przewieziona na zwykłą salę, gdzie leżała razem z innymi kobietami w ciąży. Cały czas był przy niej Tomek. Choć dopytywali się o stan swojego dziecka, o to czy jest zdrowe i gdzie je zabrano, lekarze nie udzielali im żadnych informacji.

- Przez cały ten czas nie umiałam się uspokoić. Całymi dniami płakałam. Gdy przychodziły pielęgniarki dosłownie błagałam je, by mi cokolwiek powiedziały. To był najgorszy szpital, do jakiego mogłam trafić – mówi, zasłaniając twarz rękami.

Beata wraz z Tomkiem żyła w ciągłej nieświadomości. Wszyscy wokół coś przed nimi ukrywali.

Dwa dni później do kobiety przyszedł lekarz, odbierający poród.

- Gdy zobaczyłam jego wyraz twarzy od razu wiedziałam. Po policzkach zaczęły mi spływać łzy, ręce trzęsły się, brakowało mi oddechu. Ja nie miałam pojęcia co mam teraz zrobić. Śmiać się czy płakać? Patrzyłam tylko na niego i kiwałam głową. Chciałam... Pragnęłam! By ktoś wyskoczył przede mną i krzyknął, że to ukryta kamera! Nic się jednak takiego nie stało. Lekarz opuścił głowę i wyszedł. Nie odezwał się słowem. Spojrzałam wtedy na Tomka i prosiłam go, by mnie uszczypnął. Widziałam jak powstrzymuje łzy, ale osoba, która by go nie знаła, nie zauważyłaby tego. Robił wrażenie twardziela. Prawdziwego mężczyzny, który nigdy nie płakał. Ścisłałam jego rękę i powtarzałam tylko „Nie, nie... To nie jest prawda!”. Z czasem mój szepet stał się potężnym wrzaskiem. Nie mogłam nad sobą zapanować. Nawet nie widziałam swojego dziecka. Do tej pory nie wiem, jakiej było płci – mówi, płacząc. – To i tak nie jest już ważne. Tamtego dnia mój świat się załamał... Wszystko przestało mieć jakikolwiek sens. Bez mojego dziecka czułam się okropnie... Myślałam tylko o jednym... - urwała w połowie zdania.

Kobieta wpadła w głęboką depresję. Chodziła do różnych psychologów, ale żaden nie potrafił jej wyleczyć. Każdy pobierał jedynie opłatę za wizytę, przepisywał kolejne leki i zapraszał na ponowne spotkanie. Tomek trzymał się jak tylko potrafił, choć na osobności przyznał, że niejedną noc nie spał, tylko płakał. Rodzice obojga wspierali ich. Codziennie matka Beaty odwiedzała ich i pomagała. Posprzątała mieszkanie, przygotowała obiad, pilnowała córki, gdy Tomek był w pracy. Często starała się porozmawiać z Beatą, ale ona zamknęła się w sobie. Stała się niedostępna, nieczuła, nic ją nie interesowało. Całymi dniami przeleżała w łóżku i wychodziła z niego wyłącznie do toalety. Nie jadła, przez co bardzo schudła. Jedynie piła.

- W końcu któregoś dnia, gdy wróciłem z pracy i zobaczyłem Beatę leżącą na łóżku bardzo się

zdenerwowałem. Miałem już tego dość. Wiedziałem, że jest chora, dlatego postanowiłem, że znajdę lekarza, który ją wyleczy.

Wyjechali do Gdańska, gdzie spotkali się z psychologiem, uważanym za eksperta w swoim zawodzie.

- Już na pierwszym spotkaniu – kontynuuje Tomek. – zabrał się do pracy. Nie przepisał Beacie leków. Nie chciał tego robić, bo leki ją po prostu otępiały. Skupił się na tym, by ją po prostu poznać. Rozmawiał z nią, a ona, o dziwo, rozmawiała z nim. Po kilku kolejnych spotkaniach Beata, jakby powoli wracała do żywych...

- Co czułaś w trakcie terapii z doktorem?

- To nie były terapie. Bynajmniej ja tego tak nie odczuwałam. Rozmawiając z tym lekarzem, czułam się jakbym rozmawiała z kimś bliskim, kogo znam od urodzenia. Byłam gotowa powiedzieć mu każdy swój sekret. To było niesamowite.

- Od tamtego czasu minęły cztery lata. Jak się teraz czujesz?

- Jest mi coraz lepiej, lżej. Pogodziłam się ze śmiercią swojego dziecka, ale nadal dręczą mnie pewne pytania. Ból po stracie kogoś tak bliskiego, kogoś, kto w tobie żył, rozwijał się, nie zniknie, ale może powoli ustępować. Mimo że nigdy nie poznałam swojego dziecka, kocham je i będę kochać, aż do swojej śmierci.

Beata przeżyła w swoim życiu coś, czego nikomu nigdy nie życzę. Do tej pory nie poznała płci swojego dziecka, a także, jaka była przyczyna jego śmierci. Złożenie sprawy do sądu nic nie pomogło, lekarze zostali oczyszczeni z zarzutów. Dlaczego? Może gdyby karetka przyjechała na czas, dzisiaj Tomek i Beata byłiby szczęśliwą rodziną? Tego już nigdy się nie dowiemy.

Beata wyszła na prostą dzięki, nie tylko wspaiałemu psychologowi, ale wytrwałości rodziny, a przede wszystkim miłości, miłości do dziecka, skarbu będącego największym szczęściem w życiu każdego człowieka.

- Nadal kocham – mówi każde z osobna. – I nic tego nie zmienia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

pasieczny14, dodano 27.07.2010 08:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.